

GRUPA IV

I MIEJSCE

ALEKSANDRA POTAPCZUK

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnych im. Prof. Zofii Sękowskiej w Lublinie (*n- l: p. Renata Łęczyńska*)

„Bliskość”

W dzisiejszych czasach powszechnego dostępu do mediów, Internetu, tabletów, laptopów, mediów społecznościowych wydaje się, że nie ma przeszkód w komunikowaniu się Świetnie, znowu udało się nam ludziom wybrnąć z trudnej sytuacji! Możemy się ze sobą kontaktować, możemy być ze sobą razem, mimo odległości od szkoły. Możemy być mimo wszystko razem! Czy na pewno?

To był zwykły dzień. Skończyłam lekcje zdalne, zjadłam obiad, chwilę odpoczęłam, po czym tato zawiózł mnie na rehabilitację do przychodni.

- Dzień dobry – powiedziałam jak zawsze do pani siedzącej w recepcji.

- Dzień dobry Olu – wesoło odpowiedziała pani Ela – podpisz proszę listę obecności. Po dopełnieniu rutynowych czynności, w tym oddaniu kurtki do szatni, podeszłam do windy. Akurat była na parterze, więc otworzyłam drzwi, weszłam do środka, nacisnęłam guzik i... poczułam szarpnięcie na tyle mocne, że aż się zachwiałam i upadłam. Znalazłam się na podłodze przy samych drzwiach... zamkniętej windy. Byłam przerażona, gdy trochę ochłonęłam, zadzwoniłam do mamy.

- Mamo, zatrzasnęłam się w windzie, przewróciłam się, jestem tu sama, nie wiem, co robić – wołałam do telefonu.

- Olu, a gdzie ty jesteś? W przychodni? Nic ci się nie stało? Uderzyłaś się? – mama zasypała mnie pytaniami.

- Wszystko w porządku. Oprócz tego, że jestem uwięziona i nie wiem, co robić – odpowiedziałam.

- Olu, ja się teraz rozłączę i zadzwonię do pani Eli z rejestracji, o wszystkim jej powiem. Bądź dzielna, zaraz do ciebie zadzwonię – już spokojniej powiedziała mama. Za kilka minut usłyszałam za drzwiami głos pani Eli:

- Olu, jestem z tobą po drugiej stronie drzwi. Powiadomiłam już firmę zajmującą się naprawą wind. Za chwilę będzie tu pracownik. Robimy wszystko, żeby jak najszybciej cię uwolnić. Prosimy, bądź cierpliwa. Ja tu z tobą będę, stoję za drzwiami.

- Ok, postaram się zachować spokój – wyszeptałam – dziękuję. Zadzwoniłam do mamy, żeby wiedziała, co się ze mną dzieje. Zapewniła mnie, że jak najprędzej przyjedzie do mnie. Słyszałam panią Elę, która dodawała mi otuchy, nawet proponowała, że opowie mi jakąś wesołą historię. Wiedziałam, że ma sporo zajęć w recepcji, więc podziękowałam jej za wsparcie i powiedziałam, że będę czekać na nadejście pomocy.

Po jakimś czasie poczułam pragnienie. Pomyślałam: „Gdyby tu był telewizor, szklanka wody, wygodny fotel. Tymczasem tylko białe ściany, guziki, twarda podłoga i strój do rehabilitacji.” Czułam się jak ryba zamknięta w puszce. Za chwilę odezwała się pani Ela: „Olu, wszystko dobrze?”

- Tak – odpowiedziałam coraz bardziej zmęczona. Położyłam się na boku, włożyłam torbę pod głowę, próbowałam zasnąć, by skrócić czas oczekiwania. Myślałam o niezwykłości mojego położenia: niby za ścianą pani Ela, którą bardzo lubię i mam do niej zaufanie, pod telefonem mama, do której w każdej chwili mogę zadzwonić, a z drugiej strony ja - taka sama, taka samotna, taka odcięta od innych. Próbowałam się pocieszyć myślą, że to za chwilę minie jak zły sen. Nagle, po drugiej stronie drzwi usłyszałam jakiś męski głos i hałas manipulowania przy gałce. Hurra! ktoś próbował odblokować drzwi!

Uff, udało się. Jestem wolna! Na korytarzu oprócz pani Eli stała mama, która szybko do mnie podeszła i mnie przytuliła.

Tak, to było to, czego mi brakowało, żeby czuć się dobrze i bezpiecznie w tej nieszczęsnej windzie – **troška i dotyk** kochanej osoby i mimo mojej pełnoletności: uścisk, uśmiech i pocieszenie:

- Już dobrze!

Przytulenie, pocałunek w policzek – to nie to samo co głos, a nawet obraz internetowej kamerki – pomyślałam wzruszona. A potem, jak co dzień była rehabilitacja, po zakończeniu której ubrałam się i razem z mamą zjechałam windą. Z nią się nie bałam.

Tego dnia po południu w domu czekała mnie jeszcze jedna lekcja on-line. Całą historię opowiedziałam swojej nauczycielce, która zapytała mnie, dlaczego to zdarzenie jest według mnie jest takie ważne?

Pani Ela i inne panie pielęgniarki były razem ze mną, ale co z tego, gdy ich nie widziałam, nie mogłam trzymać za rękę, nie widziałam ich pocieszającego uśmiechu. Niby czułam ich wsparcie, ale tak naprawdę byłam w tej windzie sama. Ktoś powiedział, że „by przeżyć, trzeba nam czterech uścisków dziennie, by zachować zdrowie, trzeba ośmiu, by się rozwijać – dwunastu”. Próbuję na szybko zsumować liczbę codziennych „głasków” – wychodzi dwadzieścia cztery. I już wiem, dlaczego pomimo internetowych kontaktów z: koleżankami, nauczycielami, dalszą rodziną – czułam się oddalona i samotna.

Nic nie zastąpi nam prawdziwych, realnych siebie. Żadne przywitania „żółwikiem” nie będą tym, czym **jest przytulenie, gdy czujemy bicie czyjegoś serca**. Za maseczką nie widzimy uśmiechu, zachowujemy odległość w przestrzeni i... oddalamy się o siebie. Poruszamy się w windach – kokonach w górę i w dół, ale nie jesteśmy radosnym balonikiem frunącym na wietrze...

Niechaj BLISKOŚĆ powróci i niech już z nami zostanie.

II MIEJSCE

AGATA KRÓLIKOWSKA

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Zamościu (n- l: p. Joanna Banaszkiewicz)

„Dziś spokojnie”

A morze dziś jest spokojne
Jak jedwabiste niebo połyskuje
Niebieski szafir w górze
A ja to wszystko notuję

Odbija się niebo w tej prześlicznej toni
W szaleńczo falującej wodzie
Orzeźwiającej pełnej morskiej woni
A człowiek zanurzony marzy o przygodzie

My nie chcemy przygód, tylko dotyku natury
Wiatru co nas rozkołysze
Szumu wody w morzu i słoneczka z góry
Takie są moje marzenia

Przejść się po wodzie brzegu morskiego
Utopić stopy w piasku gorącym
Poszukać przygód z dawnego lata
Z dala od tłumu, smrodu, hałasu

Pochodzić po pachnącym lesie
Kontakt z naturą odnowić ponownie
Słońce syci nasze pragnienia ciepłem, zielenią i błękitem nieba
I czegoż nam więcej będzie potrzeba?

III MIEJSCE

NIKOLA WOJCIECHOWSKA

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnych
im. Prof. Zofii Sękowskiej w Lublinie (*n- l: p. Renata Łęczyńska*)

„Zawsze niech będzie... MIŁOŚĆ”

Siedzę w pociągu i patrzę przez okno. Przed oczami przemykają mi drzewa, budynki i góry. Im bardziej pociąg przyspiesza, tym widok na zewnątrz zdaje się rozmywać. W pewnym momencie jest już całkowicie niewyraźny. Pojedyncze drzewa stają się panoramiczną akwarelą. Mamy marzec, więc wracam do domu ze szkolnego internatu na święta. Nie jest to jednak powodem do radości.

Odkąd tata umarł dość nagle na podstępą, choć wydawało się z początku niegroźną grypę, mama popadła w odrętwienie. Wtedy jeszcze nie docierało do nas, jaką morderczą siłę ma mały wirus... Świat zmieniał się odtąd z dnia na dzień, ludzie odsuwali się od siebie. Nasze życie też się zmieniło.

Całe wakacje patrzyłam, jak mama zaniedbuje moją młodszą siostrę – Annę i dom. Będąc na miejscu mogłam o nie zadbać: o siostrę, psa, o mamę i ogólnie – o wszystko. Teraz, gdy wyjechałam do szkoły... boję się tego, co zastanę po powrocie. Mam wielki żal do mamy. Nie potrafię jej wybaczyć tego, jak się od nas odwróciła, tego jak się w sobie zamknęła, tego, że nie miałyśmy od niej żadnego wsparcia. Koniec podróży, więc zabieram bagaże i wychodzę z przedziału. Pociąg wjeżdża na peron już widzę swoją siostrę. Oczywiście – nie przyszła z mamą tylko z Lidią, moją najlepszą przyjaciółką. To ona opiekowała się Anią podczas

mojej nieobecności. Wchodzimy do domu. Bagaże zostawiam na zewnątrz, a sama przemierzam korytarz w poszukiwaniu mamy. Ogarnia mnie wściekłość, gdy widzę jak siedzi przy kuchennym stole. Jej wzrok jest jakby nieobecny. Z początku nawet nie zwraca na mnie uwagi.

– No proszę jesteś, cudownie – mówi – Cóż za niespodzianka! – Wiem, że to ironia. Czuję się coraz bardziej poirytowana. Nic już nawet nie mówię. Wracam po bagaże i idę schodami na piętro do swojego pokoju. Z hukiem zatrzaskuję drzwi. Boję się tego, jak będzie wyglądała Wielkanoc bez taty i nawet nie chcę myśleć, jak wyglądało życie Anny przez ostatnich parę miesięcy. Dobrze, że Lidia mieszka niedaleko i mogła czasem wpaść. Jestem wściekła i w jednej chwili odczuwam tęsknotę za tatą. Tato, czemu cię tu nie ma? Co mam robić? Te pytania kołaczą mi po głowie. Bezwładnie opadam na łóżko, wpełzam pod koc i zaczynam płakać. Jestem bezsilna. Martwi mnie myśl, że nie mogę nic zrobić. Jestem wyczerpana po podróży i nie tylko, bo emocjonalnie również. Leżę tak wtulona w poduszki, osaczona setką myśli, aż w końcu zasypiam.

Spałam tak długo, że gdy się budzę jest już następny dzień. Wczorajsze poirytowanie jeszcze mi nie przeszło, ale musi przejść. Chce, by przeszło, więc zabieram się za śniadanie dla domowników. Po kilku minutach na stole pojawia się duży talerz z kanapkami.

– Chodź, mała. Zrobiłam ci herbatę – mówię do Ani widząc ją w progu. Siada obok mnie. Jemy śniadanie, rozmawiamy, ale nigdzie nie widzę mamy. Oczywiście – pewnie woli jeść w samotności... trudno. Po śniadaniu umówię siostrze, żeby nakarmiła psa, a sama mam zamiar iść do swojego pokoju. Mam ochotę zapaść się pod ziemię, być nieobecną, zasnąć.

Idę do pokoju, moją uwagę przykuwa stary, zakurzony **Kalendarzowy Wielki Tydzień**. Jest ubiegłoroczny i oczywiście pusty. I nagle mnie olśniewa, uderza ogromna fala nadziei. Zabieram kalendarz i biegnę do pokoju. W prawdzie minęło już parę dni, ale to nic. Kiedyś otwieranie „okienek z zajączkową niespodzianką” nowego kalendarza było naszą tradycją i chyba czas przypomnieć o tym mamie.

Z determinacją przeszukuję dom w poszukiwaniu rodzinnych pamiątek. Znalazłam kilka starych zdjęć, więc wkładam je do kalendarza. Do niektórych z nich dołączam podpis, parę ciepłych słów, drobne rysunki. Plan jest taki: mama codziennie będzie wyciągała z kalendarza zdjęcie, wiersz lub inny drobiazg związany z rodziną. Do świąt zostało niewiele czasu, ale jeśli zdołam zmusić mamę, żeby zaglądała do kalendarza, to może wszystko będzie dobrze. Wieszam kalendarz w korytarzu na piętrze. Teraz znajduje się tuż przy pokoju mamy. Zaglądam do wnętrza pokoju. Ona siedzi na łóżku i czyta książkę.

– Mamo, jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, to chociaż zajrzyj do kalendarza, czy pamiętasz naszą wielkanocną tradycję? – zaczynam.

– Tak, pamiętam, zawsze robiłyśmy co roku o tej porze dla taty „wielkanocne kalendarze z niespodzianką” – wzdycha smutno.

– Skoro nalegasz, to zajrzę – odpowiada mi oschle mama. Dziś widzę jak mama zagląda do kalendarza. Minęły trzy dni odkąd go zawiesiłam. Czy sprawdzała wcześniej? Co powie? Serce podchodzi mi do gardła. Jednak na jej twarzy pojawia się niewielki uśmiech. Drzę.

– Dziękuję – mówi do mnie. Nie spodziewałam się tego, ale się cieszę. Wieczorem, gdy kończę przygotowywać śniadanie, widzę Anię stojącą w progu, ale za nią... za nią staje mama. Z początku jest ciężko, bo okazuje się, że nie bardzo mamy o czym rozmawiać. Im

jednak więcej dni, im więcej otwartych okienek kalendarza, tym jaśniej. Każde z pojedynczych pięciu okienek – to Wielki Tydzień – oczekiwanie na CUD.

Okienko kalendarza z datą Wielkiej Niedzieli – w środku jak zawsze niespodzianka. Stara fotografia, na której tata utrwalił, jak pieczmy razem – całą rodziną świąteczne zajaczki, baby i mazurki.

Okienko z datą 25.III – słowa naszej ulubionej piosenki „Nie boję się, gdy ciemno jest Ojciec za rękę prowadzi mnie” – śpiewane przez „Arkę Noego:

26.III po otwarciu kartonowego okienka ukazuje się nasze zdjęcie z wakacji nad morzem. Tata trzyma mnie na ramionach, mama opalona i uśmiechnięta ochlapuje nas wodą morską – chwile rodzinnej szczęśliwości.

27.III – rodzinny czas na własnoręcznie robione świąteczne kartki. Na zdjęciu babcia z kartką wyklejaną przeze mnie i pisaną przez mamę. (Babci też już nie ma wśród nas).

Kalendarz z 28.III – moja laurka na Dzień Matki, którą namalowałam w jeszcze w przedszkolu – wielkie serce, kwiatki w środku i koślawe pierwsze literki „Mama”.

Z upływem następnych dni napięcie stale rośnie. Jest 29 marca. Prawie wszystkie zdjęcia i pamiątki zostały wyjęte z kalendarza, ale ja wciąż się obawiam. Boję się tego co myśli mama, tego co zrobi. Odkąd otwiera każdego dnia kolejne okienka kalendarza, zaczęła zachowywać się inaczej. Spędza z nami trochę więcej czasu. Rzecz jasna, jeszcze nie jest idealnie, ale może... może wszystko zmierza ku dobremu.

Dziś jest Wielkanoc. Przygotowania pochłaniają mnie na tyle, że nie zauważamy jak na zewnątrz zaczyna świecić poranne słońce. Rozświetla to co bolesne, smutne i odległe, stwarza nowy, czysty świat. Wszystko jest już gotowe.

Nagle widzę, że mama schodzi na dół.

– I jak? Kiedy przyjdą goście? – pyta. Odpowiadam, że nie wiem. Patrzę na ścienny zegar, niedługo powinni być. Podrywam się z krzesła i pędzę do drzwi, gdy je otwieram, widzę psa, a po drugiej stronie furtki, Lidię i jej rodziców. Wpuszczam wszystkich do domu, nawet psa.

– Czekaj – szepcze Lidia – Jak z mamą?

– Nie było łatwo. Na początku w ogóle ze mną nie rozmawiała, teraz chyba jest lepiej – Przyjaciółka mocno mnie przytula. Wchodzimy do środka. (...) Po wielkanocnym śniadaniu, podchodzę do mamy z nadzieją.

– Mamo zostało jeszcze dzisiejsze okienko w kalendarzu wielkanocnym, który zrobiłam dla ciebie – mówię cicho. Mama odczytuje na głos słowa piosenki, którą śpiewaliśmy kiedyś całą rodziną z tatą na koncercie Zbyszka Wodeckiego. Pod datą 30.III widnieją odręcznie przepisane przeze mnie słowa piosenki:

„Umiemy żyć obok zła

Nauczmy się wreszcie żyć obok siebie

Kłopotów moc każdy ma

O których nikt oprócz niego nic nie wie. Dzielimy się chlebem i troską

Niech już nikt nie będzie sam

Ziemia jest globalną wioską

Tym bardziej więc się uda nam: Razem być

Ładniej żyć Przestańmy kryć

Sympatii nie”... – Kocham cię córeczko – mówi mama. Ja też ją kocham, już to wiem.

III MIEJSCE

PATRYK SZCZYGIEŁ

Zespół Niepublicznych Szkół Specjalnych „Krok za krokiem” w Zamościu

(opiekun: p. Małgorzata Kuzdra)

„Zawsze niech będzie...”

(załącznik pdf)

WYRÓŻNIENIE

PAWEŁ KOLIBSKI

Zespół Niepublicznych Szkół Specjalnych „Krok za krokiem” w Zamościu

(opiekun: p. Małgorzata Kociubowska)

„Urodziny Mateusza”

(załącznik pdf)

WYRÓŻNIENIE

ZOFIA POZNAŃSKA

Zespół Niepublicznych Szkół Specjalnych „Krok za krokiem” w Zamościu

(opiekun: p. Małgorzata Kuzdra)

Zamość

Najlepsza przyjaciółka z klasy!

Chciałabym Ci coś ważnego powiedzieć.

Znamy się już od około 14 lat. Jesteś dla mnie bardzo ważną osobą. Chciałabym, żebyśmy zawsze miały ze sobą kontakt i abyśmy zawsze siebie nawzajem wspierały. Uważam, że ważne jest abyśmy potrafiły sobie nawzajem wybaczać, mówić sobie o wszystkim i szczerze.

Marzę o tym, aby zawsze było tak, jak było między nami, kiedy byłyśmy młodsze. Mam nadzieję, że nasza przyjaźń będzie trwała wiecznie.

Twoja przyjaciółka z klasy Zosia

WYRÓŻNIENIE

ALEKSANDER SZCZEPANIK

Szkoła Podstawowa nr 4 im. Stefana Batorego w Zamościu (*n- l: p. Marzena Wityk*)

Drogi Przyjacielu!

Jeszcze się nie znamy, dlatego chciałbym Ci o sobie trochę opowiedzieć. Mam na imię Aleksander, ale wolę, jak mówi się do mnie Aleks. Mam 10 lat i jestem uczniem klasy 4.

Mam wiele zainteresowań, którymi chciałbym się z Tobą podzielić.

Bardzo lubię czytać książki, szczególnie, jeśli są śmieszne, przygodowe i detektywistyczne. Na pewno przeczytałem ich już ponad 100. Ostatnia, która mi się podobała miała 530 stron i były to „Przygody detektywa Blomkvista” Astrid Lindgren. Opowiada o 13-letnim chłopcu, który chciał zostać detektywem i rozwiązywał zagadki w swoim mieście. Ale i tak „Harry Potter, Insygnia Śmierci” miała ponad 600 i była najdłuższą książką, jaką przeczytałem.

Podoba mi się także składanie robotów z gotowych części lub z klocków Lego. Raz zbudowałem robota poruszającego się na energię słoneczną. Z części w zestawie można było utworzyć aż 13 robotów, ale jedna z nich się zepsuła i gdy dziadek chciał ją nareperować, robot zaczął chodzić do tyłu. Czekam teraz na moje urodziny w maju, bo wtedy będę mógł sobie kupić drugiego takiego i zbudować wszystkie modele, a nie tylko 3.

Kolejnym zajęciem, które sprawia mi przyjemność jest układanie puzzli, najczęściej map i krajobrazów. Mam w domu kilkadziesiąt zestawów, ponieważ moja mama kolekcjonuje je od dawna. Raz nawet wspólnie układaliśmy puzzle z 2000 kawałków, na których był pokazany grecki krajobraz. Był to prezent urodzinowy dla mamy mojego kolegi i ciągle wisi jako obraz w ich salonie. Niedawno odkryłem puzzle 3D, czyli takie, które tworzą trójwymiarowe modele. Ułożyłem już do tej pory globus, latarnię morską, egipską piramidę i takie znane budowle jak: Big Ben i Tower Bridge w Londynie, Wieża Eiffla w Paryżu, Krzywa Wieża w Pizie i Empire State Building w Nowym Jorku.

Następną rzeczą, którą uwielbiam jest tworzenie i przechodzenie poziomów w grach komputerowych takich jak *Minecraft*, *Mega Maker* i *Dream Crafter*. Większość z nich udostępniam w internecie, żeby inni mogli w nie grać. Pewien youtuber udostępnił nawet filmik, jak gra w mój poziom i otrzymał kilkadziesiąt polubień. Znam też nazwy wszystkich bohaterów i bossów z gier *Mario*, *Epic Battle Fantasy*, *Mega Man*, *Kirby Cookie Run* i *Brawl Stars*. Częściej jednak oglądam, jak inni grają w gry, niż sam gram. Uczę się przy tym języka angielskiego, ponieważ większość gier i filmików jest po angielsku.

Ostatnim i najciekawszym z moich zainteresowań jest rozwiązywanie szyfrów i zagadek. Odkąd nauczyłem się czytać, zawsze na Wielkanoc i urodziny mama organizuje mi poszukiwanie skarbu. To coś podobnego do escape roomu, gdzie jedna zagadka prowadzi do następnej. W zeszłym roku było ich ponad 30, w tym 20 różnych szyfrów np. atbash, cezara, numerowy, matoran, alfabet Morse'a i Braila oraz kilka, które sam wymyśliłem. Mama ukrywa zagadkę w pudełku od Kinder niespodzianki, gdzie jest zaszyfrowana lokalizacja następnej zagadki albo rymowany wierszyk, ukrywa je w różnych miejscach w domu, a nawet w ogrodzie, jeżeli jesteśmy wtedy u babci. Dodatkowym utrudnieniem jest to, że nazwa lokalizacji jest jeszcze po angielsku. Na końcu po określonej ilości zagadek jest skarb, czyli mój prezent urodzinowy.

Często gramy też razem w grę planszową *Kod da Vinci*, w której chodzi o odgadnięcie tajemnego hasła na podstawie zagadek, które ujawniają poszczególne litery. Używa się do tego krypteksu, lusterka (kiedy trzeba odczytać zagadkę w lustrzanym odbiciu), szyfrów, informacji o słynnych obrazach i miejscach. A na dodatek cała gra też jest po angielsku. Gra nawiązuje do książki Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci”, którą czytałem aż do 4 rano, żeby lepiej rozumieć grę. To właśnie ta książka zainspirowała mamę do tworzenia dla mnie poszukiwań skarbów.

To tyle, co chciałem Ci napisać. Mam nadzieję, że podobały Ci się moje zainteresowania i jeśli masz podobne, opisz mi je w następnym liście. Czekam na wiadomość.

Pozdrawiam

Aleks